

363 · WRZESIEŃ 2020

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

WIEDZA DAWNA, WIEDZA OBECNA, WIEDZA PRZYSZŁA

Zawsze podziwiałem przygotowanie naukowców – geologów, paleontologów, archeologów itp. Umiejętność odczytywania konkretnych informacji z drobin umykających zazwyczaj oku laika wydaje się najwyższą szkołą jazdy w zdobywaniu wiedzy. To samo dotyczy zresztą obserwacji astronomicznych, zwłaszcza tych dotyczących odległych rejonów wszechświata.

Ale z drugiej strony: dzisiejszy badacze w ogromnej mierze bazują na odkryciach i wynalazkach zgromadzonych przez poprzednie pokolenia oraz dysponują współczesnym sprzętem o niewiarygodnej wręcz czułości! W jeszcze większy więc podziw wprawiać mogą prekursorzy – ich starożytni, średniowieczni czy oświeceniowi poprzednicy.

My wiemy, że Ziemia jest okrągła („jak pomarańcza”), że kręci się wokół własnej osi oraz eliptycznie okrąża Słońce, że odległe gwiazdy są takimi samymi jak ono kulami plazmy, wewnątrz których odbywają się reakcje termojądrowe, że na nocnym firmamencie widać też inne planety naszego układu słonecznego, zaś jakaś część „gwiazd” – to odległe galaktyki.

My dziś to wiemy. Ze szkoły. Z naukowych i popularnonaukowych publikacji. Z programów nadawanych przez telewizyjne kanały tematyczne. Ale skąd wiedzieć mieli to oni?

Gdybym żył w starożytności – uważałbym (jak zresztą niektórzy do dzisiaj), że Ziemia jest płaska, że Słońce i Księżyc to dwie świecące tarcze wędrujące po niebie i znikające nie wiadomo gdzie (bliżej byłoby mi więc do egipskich fellachów niż do Ptolemeusza!), że z nieba nie mogą spadać żadne kamienie (gdyż byłoby to sprzeczne memu „przyziemnemu” doświadczeniu), nie odróżniłbym też planet od gwiazd (bo nie wypatrzyliśmy specyfiki ich ruchu). Nawet gdybym starał się śledzić zjawiska niebieskie – poszedłbym raczej w mitologię.

Stąd mój podziw dla tych, którzy odkryli krągłość Ziemi oraz jako pierwsi opisali ruch planet i gwiazd, jest szczególnie. Nie dysponowali przecież sondami kosmicznymi ani nawet teleskopem! Wspomniany przed miesiącem na tych łamach mój kumpel ze studiów pożyczył mi kiedyś publikację o Koperniku (i chyba ją nawet wtedy zrecenzował na łamach „Informatora”). Jakąż matematyczną i astronomiczną wiedzę posiadał nie tylko odkrywca systemu heliocentrycznego, ale nawet jego geocentryczni oponenci! Z jaką dokładnością opisane (obliczone) były owe teorie! Oczywiście, nawet Kopernikowi nie wszystko „sztykowało”, gdyż wówczas zakładano koliste orbity planet; ale tak czy siak – szacun! Nasza wiedza o ich eliptyczności jest wiedzą wyniesioną ze szkoły, tak naprawdę nie naszą (wszak przyjmujemy ją na wiarę). Gdybyśmy cofnęli się w czasie i zaczęli prawić owym uczynom o dokładniejszej (bo, jak się okazuje, pełnej nadal nie znamy!) budowie Układu Słonecznego, o galaktykach, czarnych dziurach, gwiazdach neutronowych, kwazarach, rodzajach fal (a może też o Wielkich Wymieraniach, dinozaurach, DNA) – większość z nas nie potrafiłaby poprzec tego obliczeniami (może już nawet przy modelu Newtona, że o teorii względności i mechanice kwantowej nie wspomnę). Zresztą dawna wiedza inżynierska też może zadziwiać (akwedukty czy katedry); dziś, w razie jakiejś apokalipsy, musieliśmy „wynaleźć” na nowo nawet lampę naftową (tzn. rozmaite techniczne udogodnienia związane np. z przepływem powietrza).

Dzisiejsze widzenie świata jest nie tylko kompletniejsze, ale też (paradoksalnie!) dalsze naszemu doświadczeniu. Znając rzeczywisty wygląd naszej części Układu Słonecznego, nie dziwimy się spadającym meteorom – ale nie mamy błędnego pojęcia, czym są ciemna materia i ciemna energia, zaś paradoksy mechaniki kwantowej nie mieszczą się w naszym ujęciu logiki. Nie wiemy, co było przed Wielkim Wybuchem; nie wiemy, co kryje się we wnętrzach czarnych dziur; nie możemy sprawdzić, czy poza naszą trójwymiarową przestrzenią kryją się inne wszechświaty – ba, nawet nie zobaczymy nigdy krańca naszego wszechświata (odgradza nas odeń tzw. horyzont kosmologiczny: fala elektromagnetyczna nie zdąży stamtąd dotrzeć!).

Naukowiec z roku 2220 pewnie zaszokowałby nas swoim opisem wszechświata oraz świata subcząstek. I może takie poszerzenie/przeformatowanie wiedzy skończyłoby się śmiertelnym szokiem, niczym w klasycznej już powieści Freda Hoyle'a *Czarna chmura*...

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#363 • WRZESIEŃ 2020

FANDOM

Urodziny członków

Protokół z posiedzenia Zarządu GKF

Adam Cetnerowski

Nowości planszówkowe

Ola Markowska

Przyjemne z pożytecznym

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Serialowisko

Niisy

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Top 10 gier według Cetiego 2. Odcinek 8

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 114

Karol Ginter

Recenzje Karola

Artur Łukasiewicz

Recki z myszką: Hydrozagadka

Oko na serialu: Umbrella Academy

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

HUMOR

Agata Plank, Grzegorz Szczepaniak

Teleporada

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:
5 80-395 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

5 STRONA:
WWW.GKF.ORG.PL

6 KONTO BANKOWE:
VOLKSWAGEN BANK
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

10 KRS: 0000098018

13 „INFORMATOR GKF”
15 ISSN 1505-8476
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 150

REDAKCJA:
7 JAN PŁATA-PRZECHELEWSKI
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
18 MICHAŁ SZKLARSKI
JAROSŁAW S. KOSIOREK

22 STAŁA WSPÓŁPRACA:
24 DOROTA NOWAK
WERONIKA SOBCZAK
28 ADAM CETNEROWSKI
JANUSZ PISZCZEK
32 ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
ARTUR ŁUKASIEWICZ

E-MAIL:
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

35 OKŁADKA:
JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

DRUK:
PRINT GROUP SP.Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

URODZINY

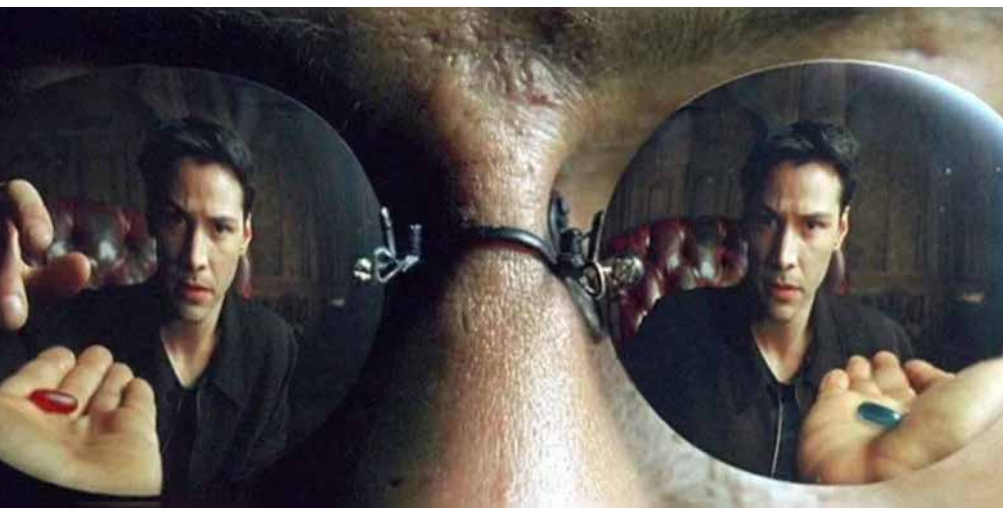
Drodzy październikowi Urodzeńcy!

Życzymy Wam, by nikt nigdy nie podał nikomu z Was tabletki (wszystko jedno, czy czerwonej, czy niebieskiej), po której zmieniłby się Wasz gust – i przestalibyście lubić fantastykę!

Redakcja INFO

PAŹDZIERNIK

1	Janusz Kudelski	19	Karolina Kaczkowska
3	Andrzej Zimniak	21	Grzegorz Kozubski
4	Edward Kołakowski	24	Paweł Jankowski
8	Monika Karwacka	26	Dorota Nowak
10	Marcin Białkowski	27	Michał Ogrodnik
	Rafał Gosieniecki	31	Krzysztof Chmielewski
13	Zuzanna Herman		
	Tomasz Kołodziejczak		





PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

5 WRZEŚNIA 2020

I. Sprawy organizacyjne

Zarząd jednogłośnie zdecydował o przeniesieniu Nordconu na rok 2021. Temat pozostaje bez zmian. Ustalono zasady zwrotów lub przeniesienia wpłat za konwent.

II. Sprawy personalne

NOWI CZŁONKOWIE:

Jarosław Jesikiewicz* (GKF)

URLOP ROCZNY NA ROK 2020:

Aleksandra Czerwińska

Adrian Czerwiński

* Jarku, przepraszamy za błędną pisownię Twojego nazwiska w „Informatorze” #362 (red.).

.....

ADAM CETNEROWSKI

NOWOŚCI PLANSZÓWKOWE

Udało się wrócić do organizacji Planszówkariów – oczywiście z zachowaniem niezbędnych zasad higienicznych. Pozwoliło to nam też poszerzyć biblioteczkę klubową o nowe pozycje (dzięki grantowi z miasta Gdańsk): *Architekci Zachodniego Królestwa* – świeże Euro w stylu *Worker Placement*, z ciekawymi zmianami w stylu rozgrywki; *Istanbul* – bardzo dobre Euro sprzed kilku lat, w formie wyścigu o rubiny; *Załoga: W poszukiwaniu dziewiątej planety* – gra bazująca na zasadach brydża czy kierek, ale w formie kooperacji; *Paryż: Miasto Świąteł* – dwuosobowa gra abstrakcyjna z nietypową rozgrywką dwuetapową (draft, układanie kafelków, worker placement w jednej zgrabnej paczce); *Lost Cities: Podjedynek* – klasyczna gra dwuosobowa (Reiner Knizia – więc gra abstrakcyjna, ale szybka i fajna); *Park Niedźwiedzi* – prze-sympatyczna gra rodzinna o budowie ZOO dla tych zwierząt; *Catan: Gwiezdni osadnicy* – „zaawansowana” wersja klasycznego hitu (tym razem będziemy dodatkowo latać po galaktyce w poszukiwaniu miejsc do osiedlenia – często przeżywając przygody); *Dune* (czyli *Diuna*) – nazwa chyba wyjaśnia wszystko (walka frakcji o kontrolę nad Arrakis – sojusze, zdrady, walka); *Everdell* – niech nie zwiedzie bajkowa oprawa, gdyż jest to zaawansowana gra ekonomiczna, wymagająca sprytnego zarządzania zasobami i tworzenia kombinacji kart ■



OLA MARKOWSKA
PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM

W dniach 4–6 września odbył się, już czwarty rok z rzędu, „Zjazd KF Angmar & Przyjaciele”.

Tym razem spotkaliśmy się w ośrodku „Venus” w Łapinie, gdzie w dużym gronie przyjacielskim i rodzinnym oddaliśmy się przyjemnym aktywnościom.

W piątkowy wieczór miała miejsce integracja przy grillu, nastąpiło też uroczyste wręczenie legitymacji i naszywek dla nowych członków – Moniki Karwackiej i Artura „Wtyczki” Karwackiego. W sobotę pogoda nas nie rozpieszczała, więc po spełnieniu obowiązku (jakim było spotkanie zarządu), zasiedliśmy wygodnie pod wiatą, osłonięci od deszczu i wiatru, by oddać się uciechom planszówkowym przez resztę dnia. Na szczęście aura nam sprzyjała i pod wieczór wypogodziło się trochę – w sam raz na ognisko, które przy ochoczym współudziale Klubowiczów paliło się do 5 rano. Ciekawym urozmaicheniem pobytu było małe zoo znajdujące się na terenie ośrodka; a konkretnie zwierzęta różnej maści, które zapewniały efekty dźwiękowe (najczęściej kozy wieczorem, a koguty o świcie). Powoli małą tradycją staje się wspólny obiad uczestników w drodze powrotnej do domu. Tym razem odwiedziliśmy restaurację w hotelu „Kozi Gród”, z sympatyczną obsługą i dobrym jedzeniem; po czym wszyscy powrócili do domów.

Duże podziękowania za zorganizowanie wyjazdu należą się Rózi, który dzielnie negocjował z ośrodkiem kolejne udogodnienia. Za rok spotykamy się znowu – może w jeszcze większym gronie? ■

Itytuł od redakcji INFO!



ADAM „CETI” CETNEROWSKI

TOP 10 GIER WEDŁUG CETIEGO 2

ODC. 8 NEMESIS

Dziesiąte miejsce w rankingu BGG na początku roku zajmowała gra *Scythe*. Ponieważ jej recenzję zamieściłem już w jednym z wcześniejszych „Informatorów” (mieściła się w moim osobistym Top 10) – nie będę się powtarzał. Ale przecież zostają trzy odcinki do obsadzenia w tym roku. Na szczęście w moim osobistym Top 10 pojawiły się w tym roku trzy nowe tytuły – i zapoznamy się z nimi począwszy od dzisiaj.

Nemesis

Autor: Adam Kwapiński

Rok wydania: 2018

Liczba graczy: 1–5

Czas gry: 90–180 minut

Ranking BGG*: 31

Ranking Cetiego: 5

Ta gra to oczywiście *Obcy: ósmy pasażer Nostromo* z „przebitymi numerami seryjnymi”*. Wcielamy się w załogę statku kosmicznego, która jest nagle wybudzona z hibernacji, a jeden z towarzyszy leży martwy w swojej kapsule. Gwałtowna reanimacja wywołała amnezję, więc układ statku jest na początku nie znany. Zaczniemy więc od eksploracji statku, aby zebrać ekwipunek i zapewnić bezpieczny powrót do domu (ale czy na pewno?).

Na statku są oczywiście obcy. Ba, wręcz mają w jednym z pomieszczeń gniazdo. Na początku ich nie widać – ale poruszając po pomieszczeniach, słyszymy szmery i odgłosy dobiegające z sąsiednich pomieszczeń oraz szybów wentylacyjnych. Jednak szybciej niż później natkniemy się na pierwsze istoty. Na

początku będą to raczej larwy i poczwary. Raczej, bo trafienie na dorosłego lub nawet królową jest możliwe – nie tylko teoretycznie (patrz *Moja opinia*).

Gracze muszą ze sobą współpracować, aby przeżyć. Ale nie mogą sobie ufać! Każdy bowiem zaczyna grę z dwoma ukrytymi celami*, z których będzie musiał wykonać jeden. Drugi zaś będzie musiał odrzucić podczas pierwszego tzw. krytycznego momentu gry. Cele zaś są bardzo różnorodne: od tego, że musi przeżyć inny, konkretny gracz („Zawsze ty i ja”), poprzez zdobycie jaja obcych i ucieczkę kapsułą ratunkową („Człowiek korporacji”), aż po śmierć konkretnej osoby lub całej reszty załogi.

Na drodze do wygranej stoi jeszcze jeden mały szkopuł – ty musisz przeżyć. A, jak pewnie się domyślicie, nie będzie to łatwe! Są w sumie dwie drogi: albo statek doleci bezpiecznie na Ziemię, albo uciekniesz w kapsule ratunkowej. Aby statek doleciał na Ziemię – muszą być sprawne silniki, system nawigacji





zaprogramowany na Ziemię, statek też nie może się popsuć lub spalić. Ucieczka kapsułą na pozór jest prostsza – wystarczy uruchomić do niej dostęp i niepostrzeżenie się wślizgnąć; ale pamiętajcie, jak łatwo miała Ripley? Pamiętajcie też, że któryś z graczy może mieć za cel was zabić albo skierować statek na Słońce?

Do tej pory skoncentrowałem się na klimacie* gry, którego nie brakuje. Czas wspomnieć o mechanizmach*. Jak wiele nowoczesnych gier – znajduje ona balans pomiędzy Ameritrash* i Eurogrą*. Gra bazuje na zarządzaniu ręką* i – choć żadna akcja nie jest niemożliwa – zależnie od tego, co mamy w ręku, niektóre działania mogą być bardziej opłacalne. Istotny wpływ na dostępność kart ma też nasza funkcja w załodze (kapitan, żołnierz, itd.). Nie wchodząc we wszystkie szczegóły – los będzie miał duży wpływ na rozgrywkę – czy to przy natknięciu się na obcych, czy w walce z nimi.

Moja opinia

Od pierwszej partii zakochałem się w tej grze. Grałem w nią zaledwie kilka razy, ale zawsze były wspomnienia godne uwagi:

- próba uwięzienia mojego „wroga” w jednej z kabin i wypompowanie powietrza;
- sabotaż statku i ucieczka kapsułą ratunkową;
- dwie gry z rzędu, gdy królowa obcych pojawiła się na mostku w pierwszych turach gry.

Nie jest to gra dla każdego – zasady są troszkę zakręcone i zły rzut kostką może oznaczać koniec rozgrywki (i nierzadko czekanie na resztę przez godzinę lub dłużej). Albo to są koszty, jakie ponosimy, aby stać się członkiem załogi Nostromo. Przepraszam: nie-nazwanego statku! ■

Słowniczek:

Ameritrash (Ameritrash, American-style) – określenie (często pejoratywne) odnoszące się do gier stawiających na pierwszym miejscu *theme* (patrz: **Gra z klimatem**), często kosztem dodania wyjątków w zasadach i balansu* oraz bazujące w dużej mierze na losowości. Nazwa bierze się z tego, że historycznie większość gier planszowych projektowanych w USA była robiona w tym stylu.

BGG BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na tej stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Euro, Eurogra – gry tego typu charakteryzują się determinizmem, ujednoczonymi zasadami

(kosztem klimatu czy „realizmu”) i (często) brakiem interakcji negatywnej pomiędzy graczami. Nazwa wzięła się z wczesnego okresu, gdy większość tego typu gier powstawała w Europie, w szczególności Niemczech.

Gra z klimatem (ang. *theme*) – jest to subiektywna ocena, czy mechanika i tematyka gry łączą się ze sobą na tyle, aby grając można było zapomnieć o tym, że jest to gra i zanurzyć się w świecie przedstawionym. Subiektywna pozostaje też ocena, czy takie zanurzenie jest potrzebne.

Mechanizm gry (ang. *mechanism*) – elementy zasad gry, przekładające się na sposób grania; np. w szachach czy warcabach podstawowy mechanizm to poruszanie pionków (figur) po szachownicy i bicie pionków (figur) przeciwnika.

Przebite numery seryjne (ang. *serial number filed off*) – określenie stosowane do gier planszowych wyraźnie zainspirowanych jakąś własnością intelektualną (filmem, książką, komiksem), do których wydawca nie ma licencji (na ogół z powodu kosztów) – więc

unikają się użycia nazw i grafik z tej własności; ale każdy wie, o co chodzi. Przykłady: *Space Cadets* (*Star Trek*), *Nemesis* (*Obcy*).

Social Deduction – gra, w której próbujemy wydedukować ukryte role różnych graczy – przykładem jest popularna gra z obozów czy kolonii: *Mafia* (zwana również *Wilkołak*).

Ukryte Cele/Role (ang. *Hidden Goals/Roles*) – mechanika w niektórych grach, gdzie gracze mają cele lub role (dyktujące cele) wpływające na warunki zwycięstwa. Ważnym elementem takiej rozgrywki jest ustalenie, co przeciwnicy chcą osiągnąć oraz blokowanie ich – jednocześnie realizując swoje cele bez ich zdradzenia. Patrz również *Social Deduction**.

Zarządzanie ręką (ang. *hand management*) – mechanizm, w którym ważną rolę odgrywa odpowiednie zagrywanie kart z ręki; czy w celu wykonania ruchu, czy opłaceniu go. Zależnie od implementacji – ważne może być przetrzymywanie kart w celu złożenia wartościowych kombinacji.

źródło: boardgamegeek.com

Tu EkoORMO. Wychodzić z rękoma uniesionymi do góry! Skończyło się Wasze dręczenie Ewoków!



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI PAŹDZIERNIKA

Klątwa burzy (Storn Cursed) – Patricia Briggs

Data wydania: 2 października 2020

Wydawca: Fabryka Słów

Quidditch przez wieki (Quidditch Through the Ages) –

J.K. Rowling, Kennilworthy Whisp

Data wydania: 6 października 2020 (wznowienie)

Wydawca: Media Rodzina

Listy (The Letters of J. R. R. Tolkien) – J.R.R. Tolkien

Data wydania: 6 października 2020

Wydawca: Zysk

Hellware – Marcin Mortka

Data wydania: 7 października 2020

Wydawca: Videograf

Zaginiona flota. Waleczny (The Lost Fleet. Valian) –

Jack Campbell

Data wydania: 9 października 2020 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Dziedziczki – Andrzej Pilipiuk

Data wydania: 9 października 2020 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Sinobrody (Bluebeard) – Kurt Vonnegut

Data wydania: 13 października 2020

Wydawca: Zysk

Szklany Mag (The Glass Magician) – Charlie N.

Holmberg

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Young

Piranesi (Piranesi) – Susanna Clarke

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: MAG

Kraina nocy (The Night Country) – Melissa Albert

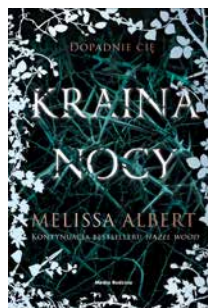
Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Media Rodzina

Heretycy Diuny (Heretics of Dune) – Frank Herbert

Data wydania: 14 października 2020 (wznowienie)

Wydawca: Rebis



Cudze słowa – Wit Szostak

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Powergraph

Bezgwiazdne Morze (The Starless Sea) – Erin Morgenstern

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Świat Książki

Święty Wrocław – Łukasz Orbitowski

Data wydania: 14 października 2020 (wznowienie)

Wydawca: Świat Książki

Upiorne święta – Antologia

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Akurat

Królowa węży (The Serpent Queen) – Josh Reynolds

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Copernicus Corporation

Ucieczka Eisensteina (The Flight of the Eisenstein) – James Swallow

Data wydania: 14 października 2020 (wznowienie)

Wydawca: Copernicus Corporation

Roubote Guillman władca Ultramaru (Roubote Guillman) – David Annandale

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Copernicus Corporation

Republika smoka (The Dragon Republic) – Rebecca F. Kuang

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Fabryka Słów

Uniwersum Metro 2033: Droga stali i nadziei – Dimitrij Manasypow

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Insignis

Matka żelaznego smoka (The Iron Dragon's Mother) – Michael Swanwick

Data wydania: 23 października 2020

Wydawca: MAG

Vulkan żyje (Vulkan Lives) – Nick Kyme

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Copernicus Corporation

Thrawn. Zdrada (Thrawn. Treason) – Timothy Zahn

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Uroboros



Krwawy sztorm (Bloodstorm) – Dan Abnett, Mike Lee

Data wydania: 14 października 2020

Wydawca: Copernicus Corporation

Człowiek do przeróbki (The Demolished Man) – Alfred Bester

Data wydania: 20 października 2020 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Zaginiona flota. Bezlitosny (The Lost Fleet. Relentless) – Jack Campbell

Data wydania: 23 października 2020 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Wędrująca Ziemia – Cixin Liu

Data wydania: 27 października 2020

Wydawca: Rebis

SybirPunk 3 – Michał Gołkowski

Data wydania: 28 października 2020

Wydawca: Fabryka Słów

Mrok nad Tokyoramą – Robert J. Szmidt

Data wydania: 28 października 2020

Wydawca: Znak

Wzlot aniołów (Archangel Rising) – Evan Curie

Data wydania: 29 października 2020

Wydawca: Drageus

Trzynastka (Black Man) – Richard Morgan

Data wydania: 30 października 2020 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Rzadkie powietrze (Thin Air) – Richard Morgan

Data wydania: 30 października 2020

Wydawca: MAG

Cud, miód, malina – Aneta Jadowska

Data wydania: 31 października 2020

Wydawca: SQN

The Tower of Nero – Rick Riordan

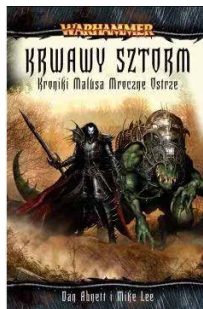
Data wydania: październik 2020

Wydawca: Galeria Książki

Wyspa Tegmarka – Mirosław P. Jabłoński

Data wydania: październik 2020

Wydawca: Stalker Books



ARTUR ŁUKASIEWICZ

PREMIERY WRZEŚNIA

Powiedzieć, że jest dobrze, byłoby nieco na wyrost – ale totalnej porażki nie ma. Ja czekam na Boys oraz polecam Wychowanych przez wilki i School Nurse Files. Jak zwykle daty są podawane na odpowiedzialność nadawców, więc nie odpowiadam za ich ewentualne przesunięcia. Jak zwykle też – podaję tylko takie seriale, których premiery są dostępne na legalnych serwisach streamingowych w Polsce lub w ogólnodostępnych stacjach telewizyjnych.

• 1 września

Transformers: Akademia Rescue Bots / sezon 2 / Netflix

Pięciu zdolnych rekrutów z Cybertrona rozpoczyna naukę w szkole autobotów.

• 3 września

Wychowane przez wilki / sezon 1 / HBO GO

Serial opowiada o dwóch androidach, które mają za zadanie wychowywać ludzkie dzieci na tajemniczej, dziewiczej planecie. Producentem wykonawczym i reżyserem dwóch odcinków jest Ridley Scott.

• 4 września

Rozłłka / sezon 1 / Netflix

Astronautka Enna Green dołącza do niebezpiecznej, trzyletniej wyprawy na Marsa jako dowódca. Zostawia na Ziemi męża i córkę.

Stretch / sezon 2 / Netflix

Jake Armstrong i jego kumple są superbohaterami – uzyskawszy dzięki temu dużo nowych możliwości...

The Boys / sezon 2 / Amazon Prime

Przewrotna opowieść o superbohaterach skupionych w wielkiej korporacji – skupiającej się bardziej na zyskach niż na pomocy potrzebującym. Wyjątkowo mocna – dla osób dorosłych.

• 5 września

Stargirl / sezon 1 / HBO

Serial DC o superbohaterach – tym razem w nastoletnim wydaniu.

• 10 września

Atiye / sezon 2 / Netflix

Kontynuacja tureckiego serialu o malarce, którą prześladowuje starożytny symbol znaleziony w świątyni. Dużo onirycznych widzeń i objawień. Mistyka.

Julie and The Phantoms / sezon 1 / Netflix

Julie pomaga trzem nawiedzającym ją duchom założyć zespół, a oni w zamian pomagają jej w karierze po śmierci mamy.

Kroniki Idhunu / sezon 1 / Netflix

Anime. Osierocony chłopiec walczy z zabójcami swych rodziców oraz – jednocześnie – by ocalić planetę.

- 11 września
Pokój 104 / sezon 4 / HBO
Serial w klimacie opowieści niesamowitych, które zawsze dzieją się w tym samym pokoju o numerze 104.
- 15 września
Dzień trzeci / HBO
Podzielona na dwie części (po trzy odcinki każda) opowieść o tajemniczej wyspie i jej niesamowitych mieszkańcach.
- 16 września
Challenger: Ostatni lot / sezon 1 / Netflix
Serial dokumentalny poświęcony programowi wahadłowców kosmicznych – a w szczególności tragicznemu lotowi wahadłowca Challenger i przyczynom katastrofy.
- 17 września
Dragon's Dogma / sezon 1 / Netflix
Serial anime oparty na grach wideo. Etham odradza się jako Powstały – i wyrusza zabić smoka, który zrujnował mu życie.
- 18 września
Park Jurajski: Obóz Kredowy / sezon 1 / Netflix
Serial animowany. Szóstka nastolatków, biorących udział w obozie przygodowym po drugiej stronie wyspy Isla Nublar, musi współpracować, gdy dinozaury wywołują wielki chaos. Akcja powiązana jest z rebootem serii filmów o Parku Jurajskim.
- 25 września
The School Nurse Files / sezon 1 / Netflix
Koreański serial o pielęgniarce obdarzonej niezwykłymi mocami odkrywania tajemniczych i groźnych stworów, przed którymi chroni uczniów swojej szkoły. Trochę śmieszno, trochę straszno.
Utopia / sezon 1 / Amazon Prime
Amerykańska wersja klasycznego i doskonałego serialu brytyjskiego o tajemniczym komiksie (pod takim samym tytułem) oraz grupie poszukującej oryginalnych plansz komiksu.



BĘDZIE NAM GO BRAKOWAŁO

3 września 2020 r., po wielomiesięcznej walce z chorobą, odszedł nasz drogi kolega Marcin „Słoń”/„Casus” Rutkowski. Długoletni sekretarz Elbląskiego Klubu Fantastyki „Fremen” (były Klub Sprzymierzony GKF) oraz współorganizator Arraconów i elbląskiego Polconu. Pasjonat fantastyki, żeglarstwa, informatyki.

GKF

ODSZEDŁ TERRY GOODKIND

17 września w wieku 72 lat zmarł twórca wielowątkowego cyklu *Miecz Prawdy* oraz kilku powieści niezwiązanych z tą serią. Jego powieści sprzedawały się w łącznym nakładzie przekraczającym 25 mln egzemplarzy i zostały przetłumaczone na 20 języków. W Polsce wydawcą Goodkinda było Wydawnictwo REBIS.

grzeszcz



NIETYLKO SIR HUGO DRAKS

21 września, w wieku 89 lat, zmarł w Paryżu Michael Lonsdale – francuski aktor teatralny, filmowy i telewizyjny pochodzenia brytyjskiego. Jako naturalnie dwujęzyczny nie ograniczał się do produkcji frankofońskich. W filmie *Moonraker* (1979) walczył z Jamesem Bondem (Roger Moore) na Ziemi i w kosmosie. Był też detektywem starającym się udaremnić zamach na prezydenta de Gaulle’a w *Dniu Szakala* Freda Zinnemana (1973), opatem klasztoru z *Imienia róży* Jeana-Jacquesa Annauda (1986), wystąpił w *Monachium* Stevena Spielberga (2005). Za drugoplanową rolę w *Ludziach Boga* Xaviera Beauvois (2010) otrzymał Cezara.

jpp

NIETYLKO SCENOGRAF

21 września, notabene w dniu swych 83 urodzin, w Sydney zmarł Ron Cobb – autor undergroundowych komiksów (w szczytowym okresie popularności jego dzieła były publikowane w ponad 80 gazetach w Ameryce, Europie, Azji i Australii) oraz scenograf związany z produkcją hitów kinowej fantastyki (*E.T.*, *Conan Barbarzyńca*, *Obcy*, *Powrót do przyszłości*). To jemu zawdzięczamy m.in. wygląd wnętrza statku „Nostramo” czy (wspólnie z Andrew Probertem) samochód przeterobiony na wehikuł czasu. Cobb zagrał też epizodyczną rolę naukowca w *E.T.* W 1992 roku artysta zadebiutował jako reżyser – kręcąc w rodzinnej Australii niskobudżetową komedię *Garbo*.

jpp

GWIAZDA NIE TYLKO ESTRADY

23 września, w wieku 93 lat, zmarła Juliette Greco. Ikona francuskiej piosenki – nie stroniąca też od aktorstwa. Jej najśłynniejszą rolą pozostanie *Belfegor, czyli upiór Luwru* w dawnym serialu telewizyjnym; mignęła też przez moment w (o wiele późniejszym) remake’u kinowym.

jpp



DOTRZECH RAZY SZTUKA?

Pojawiły się już pierwsze zwiastuny najnowszej ekranizacji *Diuny*. Nazwisko (i dorobek) reżysera budzą nadzieję – chociaż pierwszą adaptację też nakręcił nie byle kto...

jpp



FASFINA W OBŁOKACH NA WENUS

Wenus, nieomal siostrzana wobec Ziemi planeta, jest z naszego punktu widzenia istnym piekłem: miażdżące ciśnienie, atmosfera składająca się głównie z dwutlenku węgla, deszcze kwasu siarkowego... Jednak już od dawna spekulowano, iż w górnych warstwach atmosfery mogłyby istnieć prymitywne formy życia. I właśnie międzynarodowy zespół naukowców (w tym Janusz Pętkowski – Polak pracujący w USA) odkrył w wenusjańskich chmurach (na wysokości od 55 do 80 km) fosforowodór – w ilościach wprawdzie niewielkich, lecz jednak na tyle dużych, że mogących sugerować jego biologiczne pochodzenie. Pozostaje czekać na wyniki dalszych badań...

jpp

CAROWIE I BOLSZEWICY MIELI MNIEJSZE AMBICJE

Szef rosyjskiej korporacji kosmicznej Roskosmos, Dmitrij Rogozin, dzień po odkryciu przez zachodnich naukowców wenusjańskiego fosforowodoru, ogłosił publicznie, że jego kraj planuje wysłać własną (niezależnie od tej planowanej przez USA) misję do Wenus o nazwie „Venera-D”; jednocześnie stwierdził, że... Wenus jest rosyjską planetą. Syberia coraz wyraźniej topnieje – więc szykują się międzyplanetarne zsyłki?

jpp

GRACZE W SŁUPSKU

Od sierpnia do końca roku działa, sfinansowana z budżetu obywatelskiego, Słupska Gralnia, która mieści się w podpiwniczeniu kamienicy przy ulicy Mikołajskiej 5 – tam, gdzie od dłuższego już czasu jest Wypożyczalnia Gier Planszowych „Zgrani”. We wtorki w gralni prowadzone są warsztaty z malowania figurek do Warhammera. W środy gralnia otwiera się na dzieci w wieku od 11 do 16 lat – tego dnia można tu zagrać w gry edukacyjne. Czwartki to spotkania miłośników gier fabularnych. W piątki również są RPG, ale tym razem dla dzieci. Sobota to czas na gry edukacyjne dla młodszych dzieci – od 6 do 11 lat. Słupska Gralnia czynna jest od wtorku do czwartku w godz. 16–20 oraz w piątki i soboty od 16 do 21. Wstęp na wszystkie zajęcia jest darmowy, choć warto wcześniej zadzwonić i zapisać się. Pełne informacje o ofercie gralni można znaleźć na jej profilu facebookowym.

wg: gp24.pl

TOMASZ MERING POMORSKIM STYPENDYSTĄ

Znany rysownik i twórca komiksów, współpracujący zresztą od lat także z „Informatorem GKF” i „Czerwonym Karłem”, został stypendystą Marszałka Województwa Pomorskiego dla twórców kultury z budżetu Województwa Pomorskiego w roku 2020. Zgodnie z uchwałą przyjętą przez zarząd województwa – owo stypendium przyznaje się osobom indywidualnym na realizację przedsięwzięć artystycznych do końca bieżącego roku. Wejherowski stypendysta zamierza napisać scenariusz albumu komiksowego o bitwie pod Grunwaldem, który będzie pierwszym tomem trylogii komiksowej o tryptyku Hansa Memlinga „Sąd Ostateczny”. W jego zamierzeniu trylogia ta ma pokazać fragment historii gospodarczej państw basenu Morza Bałtyckiego i basenu Morza Śródziemnego, stosunki handlowe miast Hanzy z Anglią, stosunki Unii polsko-litewskiej z państwem krzyżackim. Rozpiętość czasowa całej opowieści obejmie ponad dwa stulecia – od Rzezi Gdańskiej i zajęcia Pomorza Gdańskiego przez Krzyżaków (1308 r.) do sekularyzacji Zakonu Krzyżackiego i Hołdu Pruskiego (1525 r.).

wg: nadmorski24.pl

ZBIEŻNOŚĆ NAZW PRZYPADKOWA?

Rafał Dutkiewicz planuje powrót do polityki – i to ogólnokrajowej. Wraz z częścią działaczy, z którymi współpracował, będąc jeszcze prezydentem Wrocławia, założył we wrześniu ruch społeczny o pięknie brzmiącej nazwie Nowa Nadzieja. Jako zadeklarowani fani (przy wszystkich dzielących nas drobnych różnicach) ideologii fantastyki proponujemy potencjalnym chętnym jeszcze kilka równie atrakcyjnych nazw: Powrót Jedi, Przebudzenie Mocy, Odrodzenie; lub też: Mroczne Widmo, Atak Klonów, Zemsta Sithów, Imperium Kontratakuję; a w ostateczności: Ostatni Jedi, Łotr Jeden, Solo...

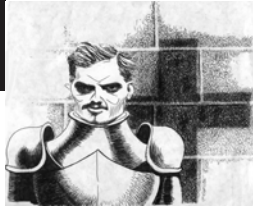
*red.***KLUBOWE WIEŚCI COVIDOWE**

Jak już zapewne wiecie (choćby z protokołu posiedzenia Zarządu) – tegoroczny Nordcon został jednak przesunięty na rok przyszły. My zaś mamy nadzieję, że do końca bieżącego roku (mimo drugiej, a może i trzeciej, fali pandemii) uda się nam normalnie wypuścić październikowca oraz listopadowca; co najwyżej nadal z lekkim poślizgiem...

*red.***DURA LEX SED LEX!**

No i się doigraliście! Za złe traktowanie futrzaka konfiskujemy Wam łajbę, a na Tatooine wróćcie piechotą!

**?!?**



KORESPONDENCJA 114

„SFINKS” – PODEJŚCIE CZWARTE (JEŚLI DOBRZE LICZĘ)

Pamiętam, kiedy ukazywała się pierwsza edycja magazynu Wojtka Sedeńki, z jaką zazdrością brałem do ręki kolejne jego numery. Nie bez przesady mówiło się wówczas o „SFinksie” jako o polskim „Locusie”. Tamten niezwykle zasłużony dla popularyzacji fantastyki w obszarze anglojęzycznym semiproziny, redagowany przez jednego z najbardziej znanych fanów fantastyki w świecie Charleisa N. Browna, do dzisiaj jest niezastąpionym źródłem informacji na temat nowych książek z naszej dziedziny ukazujących się w USA i nie tylko (zawiera bowiem przegląd tytułów nadesłanych do redakcji z całego świata). W dawnych czasach otrzymywaliśmy go niemal regularnie od naszych amerykańskich przyjaciół, ale teraz te kontakty się urwały. Kilkakrotnie też odnotowałem „Locus” wysłane do redakcji produkcji GKF. Nie był on jednak wyłącznie katalogiem nowości wydawniczych, ale dawał także sporą porcję recenzji oraz sążnistych artykułów omawiających a to dłuższe cykle, a to jakieś konkretne zjawisko funkcjonujące na obszarze sf-f-h. O tym, że zgarniał wielokrotnie Nagrodę Hugo, nawet nie wspominał; redakcja przyznaje również własną nagrodę. Magazyn Sedeńki także obszernie informował o wydawanych w Polsce książkach, zawierał garść recenzji i felietonów oraz polecanek pisanych przez różnych znanych w naszym środowisku twórców, a po jakimś czasie ustanowił Nagrodę Sfinksa. Stworzył też wokół klientów wysyłkowej księgarni alternatywne dla konwentowego fandumu środowisko, które z czasem dopracowało się

własnego zjazdu, przekształconego w Festiwal Fantastyki.

„SFinks” – w przeciwieństwie do klubowych fanzinów, które zawsze cierpiały na finansowe ograniczenia i silną fluktuację w zespołach redakcyjnych – rozwijał się na tyle imponująco, że trafił pod skrzydła Wydawnictwa Zysk i S-ka, które chciało tym tytułem konkurować z „Nową Fantastyką”. Ale to, co się świetnie sprawdzało jako informator dla klientów księgarni, nie przełożyło się na sukces na rynku czasopism poświęconych fantastyce. Nowatorska, żeby nie powiedzieć trochę jarmarczna, formuła nie znalazła uznania wśród czytelników – i pismo (osiągające nakład 20.000 egzemplarzy) trzeba było zamknąć. Musiało minąć bodajże sześć lat, żeby Sedeńko zdecydował się reaktywować „SFinksa”, który ponownie stał się biuletynem klientów jego księgarni. Nie należałem do tego grona, więc nie miałem okazji się z tym wcieleniem pisma zapoznać. Natomiast jakiś czas temu pojawiły się informacje, że „SFinks” ma przejść ponowny lifting, zyskać prawdziwie magazynowy charakter i otworzyć się na innych czytelników. Trochęśmy się na niego naczekali – ale w sierpniu ukazał się 61. numer tego czasopisma rozpoczynający kolejną erę w jego dziejach.

Wobec upadku „Feniksa Antologii” – a wcześniej jeszcze zamknięcia nieodżałowanego dziecka Maćka Parowskiego „Czasu Fantastyki” oraz po widowiskowym harakiri „Nowej Fantastyki” (która dycha jeszcze, ale co to za życie) – pojawienie się Magazynu o fantastyce

„SFinks” jest promykiem nadziei, że nasze środowisko nie zostanie jednak bez własnego pisma. Tak się bowiem składa, że (poza kilkoma niskonakładowymi fanzinami) nie ma w tej chwili na rynku magazynu, który promowałby fantastykę i przedstawiał punkt widzenia fanów na „coraz bardziej otaczającą nas rzeczywistość” (nie mogę sobie przypomnieć, kto był autorem tego znakomitego bon motu).

Pismo Wojtka wraca w dobrej formie i w niezłym stylu. Poręczny format A5, kartonowa kolorowa okładka i 136 stron – to w sam raz tyle, by w ciągu kwartału, przy nawale innych prac i lektur, przeczytać całość i znaleźć jeszcze czas na napisanie recenzji. Wydawca zarządza się, że nie chce zastępować „CzF”, ale będzie się starał wypełnić lukę w ofercie dla bardziej wymagających fanów fantastyki, którzy nie tyle szukają po czasopismach opowiadań, co felietonów, recenzji i tekstów poświęconych nauce. Nie brakuje też przeglądu nowości wydawniczych i zapowiedzi, polecanek i wywiadu (na początek z powracającym do pisania Feliksem W. Kressem). Prozę reprezentuje opowiadanie Roberta Sheckleya z antologii przygotowywanej przez Sedeńkę. W ogóle sporo tu autopromocji; ale trudno się dziwić, że wydawca próbuje łączyć przyjemne z pożytecznym. Trzeba jednak dodać koniecznie, że recenzje, felietony i publicystyka są tu na bardzo wysokim poziomie, w czym zasługa współpracowników pisma, znanych z jego wcześniejszych wcieleni oraz

z publikacji w „CzF” (podaję kilka nazwisk w zupełnie przypadkowej kolejności: Oramus, Błaszkiwicz, Sobota, Zimniak, Laudański, Kajtoch, Nowakowski).

Czy coś mnie rozczarowało? Tak. Nie przypadło mi do gustu opowiadanie Sheckleya – i nie chodzi o to, że trąci myszką, ale zarówno fabularny schemat, jak i typ humoru znany z kreskówek ze Scoobym-Doo zupełnie mnie nie kręca. Poza tym zirytował mnie felieton Marii Głowackiej, która z feministycznej perspektywy przyjrzała się skandalowi z „NF”.



Zideologizowane podejście do tematu, a zwłaszcza opisywanie całej dostępnej rzeczywistości przez pryzmat dyskursu władzy, nie pozwala autorce dostrzec prawdziwych zagrożeń płynących z tego wydarczenia. A przecież nawet wśród lewicowych elit artystycznych pojawia się coraz więcej głosów przestrzegających, że cenzurowanie każdej wypowiedzi nie przyczyni się do poprawy sytuacji tych, których dobrego samopoczucia ta cenzura ma chronić.

Na koniec o trójmiejsko-GKF-owskich śladach w tym numerze: opowiadanie Sheckleya przetłumaczył nasz dobry znajomy i ongiś podpora redakcji „Czerwonego Karła” Marek Michowski; natomiast bardzo ciekawy i wolny od feministycznej agresji, choć dopominający się o takie wątki, tekst o debiutach kobiecej fantasty w Polsce napisała Ela Żukowska.

Kolejny numer zapowiedziano na listopad – i będę na niego czekał ■

MAGIĄ I PARĄ, CZYLI KTO ZGASI SŁOŃCE?

Najnowsza powieść **Roberta J. Szmidta** **Zgasić Słońce. Szpony Smoka** jest ściśle związana z nowelą *Szpony Smoka*, którą opublikował on w antologii opowiadań inspirowanych twórczością Jakuba Różalskiego *Inne światy*. Przenosi nas ona do alternatywnej rzeczywistości, w której rolę światowego mocarstwa odgrywa ekspansjonistyczne cesarstwo Japonii. Jej potęgą wyrasta z dwóch źródeł. Jednym z nich jest opieka bogini słońca Amaterasu, która pomogła swoim wyznawcom okiełznać smoki służące wcześniej cesarzowi Chin. Od tamtej pory japońskie armie

puszczą azjatyckie państwa i nieubłaganie zbliżają się do wrót Europy. Drugim zaś ich własną pracowitość: i przemyślność – potrafią technologiczne nowinki Zachodu kopiować oraz ulepszać zastosowane tam rozwiązania. W efekcie są w stanie skutecznie konkurować z do niedawna bardziej zaawansowanymi technicznie przeciwnikami

Fabula powieści rozgrywa się 29 lat przed wydarzeniami opowiedzianymi w noweli, czyli w roku 1905. Zagrożone unicestwieniem mocarstwa europejskie w sojuszu z USA organizują wielką operację wojskową pod kryptonimem „Zgasić Słońce”. Główną uderzeniową formacją jest zjednoczona flota latających okrętów, które do unoszenia się wykorzystują lżejszy od powietrza metal caworyt (w antologii *Inne światy* geistowski wynalazek rodem z *Lalki* Prusa występuje także w powieściowych rozmiarach utworze Jacka Dukaja *Imperium Chmur* – widać, że wizja Różalskiego łącząca samurajów z powietrznymi statkami okazała się bardzo inspirująca). Ich zadaniem jest zbombardowanie Tokio i zabicie przebywającego w nim zniechęconego cesarza Mutsihito. Raporty z kontynentu donoszą o zaangażowaniu smoków w odparcie skoordynowanego z powietrznym lądowego ataku, więc podniebna flota jest pewna sukcesu. Ale alianci walczą przeciw wrogowi dysponującym ponadnaturalnymi mocami, dlatego czeka ich zagłada.

Głównym protagonistą opowieści, którego oczami oglądamy światowy konflikt, jest młody kadet Andrzej Horodyński służący na flagowym pancerniku rosyjskiej floty Pietropawłowsk, którym dowodzi wiceadmirał Stiepan Osipowicz Makarow. Jeszcze niedawno



Andrzej był mieszkańcem podkieleckiej wioski, ale – wobec braków armatniego mięsa – został wzięty w kamasze jak dziesiątki tysięcy Polaków z zaboru rosyjskiego (podobnie zresztą dzieje się z młodymi Polakami pod innymi zaborami). Służbę swoją pełni ofiarnie – i w trakcie ataku dokonuje, jak to nasz rodak, licznych bohaterskich czynów. Na niewiele się to jednak zdaje wobec siły, z którą napędzane parą latające okręty muszą się zmierzyć. Wypełniając powierzony mu rozkaz, wypada z atakowanego okrętu i szczęśliwie unika śmierci w płomieniach zbombardowanej bombami zapalającymi dużej mocy stolicy wrogiego cesarstwa. Udaje mu się przeżyć także czas, kiedy temperatura wypalanej ziemi nie pozwala bezpiecznie po niej stąpać; ale, żeby wydostać się z wrogiego kraju, musi koniecznie dotrzeć do jakiegoś portu. Niestety, trafia do niewoli, gdzie o jego los będą rzucać kości bardzo egzotyczni gracze.

Jednym z nich jest Józef Piłsudski, który przybył do Japonii, by zaferować cesarstwu współpracę. Z uwolnionych polskich jeńców służących w zaborczych armiach chce stworzyć oddziały, które wywołają na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej powstanie, co ułatwi Japonii pokonanie Rosji, Prus i Austrii. Polsce pozwoliłoby to uzyskać status sojusznika – sprawującego w imieniu zwycięzców kontrolę nad podbitą Europą. W tym celu Piłsudski musi udowodnić, że Polacy będą użyteczni dla japońskich służb specjalnych. Odpowiednio przygotowując losy krewnych Horodyńskiego, udaje mu się urobić młodego jeńca i rozbudzić w nim patriotyczne uczucia. Andrzej przyjmuje dosyć karkołomne zadanie, wykonuje je – ale, niestety, w ostatniej chwili ulega odruchowi miłosierdzia płynącemu ze źle rozumianego poczucia lojalności.

Siłą powieści Szmida nie są wyłącznie dramatyczne perypetie dojrzewającego w nie-ludzkich warunkach chłopca (przebywa w zamkniętym męskim towarzystwie, gdzie nie pojawia się ani jedna kobieta – to naprawdę może wykrzywić psychikę człowieka i w jakiś sposób tłumaczy jego niezrozumiały czyn). Na plan pierwszy wysuwa się alternatywna historia fundowana jak w tytule na magii oraz maszynach parowych, choć pojawiają się także symptomy postępu: silniki spalinowe i elektryczne. To egzotyczna i wybuchowa, żeby nie powiedzieć – komiksowa mieszanka, która współgra zresztą z japońską tematyką utworu. Bogata galeria technologicznych gadżetów rodem ze steampunka (np. bojowe mechy różnych rozmiarów), ingerencje boskich sił oraz smoki – czegoż chcieć więcej. A przecież to nie wszystko, bo skoro historia alternatywna i w dodatku wojenna, to przecież jeszcze wchodzi w rachubę polityka, gry tajnych służb i związany z nimi sensacyjny sztafaż. Dodatkowo autor postarał się, aby przedstawić jak najbarwniej różne elementy japońskiej kultury, zarówno te związane z narodowym mentalem (np. honor, okrucieństwo, pogarda wobec obcokrajowców), jak i rozrywką (teatr kabuki).

Bonusem dla polskiego czytelnika jest oczywiście wprowadzenie na arenę wspomnianego Józefa Piłsudskiego. Jego powieściowe koncepcje związane z planem zrzucenia przez Polskę jarzma zaborów współgrają z tymi znanymi z historii, a dosadne powiedzenia stają się elementem humoru – jedynym w całej powieści. To kolejny dowód na to, jak porządnie odrobił Szmidt lekcje przed napisaniem *Zgasić Stońce* i że nie tylko przygodowymi wątkami ta książka stoi ■

Wasz wielkokacki korespondent

KAROL GINTER

EWENTUALNIE PRZECZYTAĆ,
ALE NA PEWNO ZAPOMNIEĆ

David Drake

Jak błyskawice

Kostroma to planeta, która usiłuje zachować neutralność wobec dwóch zwalczających się potęg: Republiki Cinnabaru i Sojuszu Wolnych Gwiazd. Gospodarka Kostromy doskonale prosperuje dzięki handlowi międzygwiazdowemu. Dotychczas Republika Cinnabaru posiadała pewne przywileje w tym handlu. Bardzo by chciała je utrzymać. Dlatego na Kostromę zawitała delegacja, która ma wynegocjować przedłużenie tych przywilejów.

Jednym z oficerów, którzy przybyli na Kostromę w ramach delegacji, jest porucznik Daniel Leary. Nie uczestniczy w samych negocjacjach, dlatego snuje się po mieście i szuka sobie zajęcia. Trafia do biblioteki, gdzie poznaje Adele Mundy, która świeżo objęła stanowisko Bibliotekarki Elektora. Adele również pochodzi z Republiki Cinnabaru. Z urodzenia jest arystokratką; ale jej rodzinę oskarżono o zdradę, więc doświadcza losu wygnańca. Udało jej się ująć z życiem, lecz reszta jej rodziny nie miała tyle szczęścia.

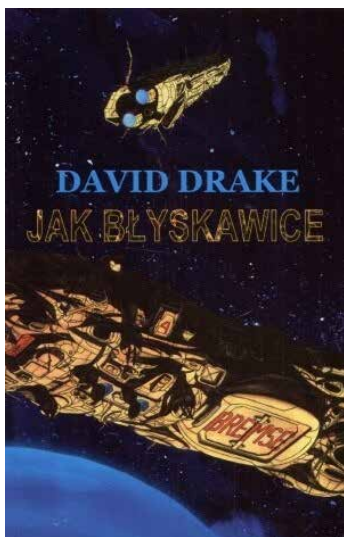
Niespodzianie dla Daniela i Adele ich losy zostaną splecione w wyniku zajęć, do których dojdzie na Kostromie. Jak to często bywa – polityka potrafi brutalnie obejść się z ludźmi.

Nowy elektor, który siłą zdobył władzę, narobił sobie wielu wrogów.

Bardzo długo nie bardzo wiedziałem, o czym jest ta powieść. Fabuła snuła się ospale. Autor prezentował bohaterów. Rozbudowywał te postacie. Jednak nic się nie działo. Na tym etapie powieść bardzo skutecznie mnie usypiała. Kilka kartek... i już chciało mi się spać. Sam się sobie dziwię, że wytrzymałem do momentu, gdy akcja nabrała tempa.

Właściwie cała intryga przypomina od pewnego momentu sytuację z okresu zmagania zimnowojennych między USA i ZSRR. Miałem chwilami wrażenie, że autor napisał książkę sensacyjną, której akcja toczy się w jakimś kraju afrykańskim; a gdy jej nie sprzedał – przerobił na s-f. W świecie podróży międzygwiazdowych technologie, których używa się w owej wyobrażonej przyszłości, wydają się archaizmem.

Jest to w sumie średniej jakości czytało dla młodzieży. Być może, gdybym czytał tę powieść jako nastolatek, doceniłbym ją. Może nawet by mi się spodobała. W obecnym czasie uznałem ją za dość wtórną. Pewnie już za parę tygodni o niej kompletnie zapomnę ■

www.karolginter.pl*/tytuł od redakcji INFO/*



VANPIR

rys. Piotr „Kalmar” Dziewanowski

KALMAR



ARTUR ŁUKASIEWICZ

POLSKI SUPERMAN (NA MIARĘ NASZYCH MOŻLIWOŚCI) – CZYLI: SWEGO NIE ZNACIE, SAMI NIE WIECIE, CO POSIADACIE...

Jak ktoś może zauważyć – w poprzednim numerze dział „filmów z myszką” został zreszczenie związany z recenzją serialową. W tym i następnym odcinku zamierzam to kontynuować. Jako że tematem odcinka serialowego jest nieco dysfunkcyjna rodzina superbohaterów – pomyślałem sobie, że dobrze by było, gdyby i tutaj udało się jakiegoś superbohatera (lub całą rodzinę takowych) wsadzić i napisać parę słów, ale coś mnie tknęło. Marvelów i DC-Menów mamy na pęczki. Co kilka miesięcy przemykają jak burza przez ekrany naszych kin kolejne watahy amerykańskich mutantów, kosmicznych wojowników i chłopaków w rajtuzach. I wiecie co? Pomyślałem, że czas na to, by napisać coś o naszym swoim, przestrzegającym zawsze przepisów BHP, znającym na pamięć Szekspira i podróżującym taksówką Superbohaterze.

Tak, kochani – przed wami sam AS!

To było w połowie lat 90. w Warszawie. Byłem tam wtedy jeszcze tylko przejazdem, zanim sam na dwa i pół roku się do stolicy nie przenieśliem. Sobotnie popołudnie. Piwko i mój brat daje propozycję. „Wiesz co? W Powiślu jest pokaz specjalny Rejsu...

(Skrzywiłem twarz.)

...i Hydrozagadki”.

Hydrozagadki? Tu nie miałem pojęcia, co zacz.

Nie tak całkiem, gdyż sam film gdzieś mi się przemykał po telewizyjnym ekranie, pamiętałem pojedyncze, sceny, ale – nie znałem jego tytułu. Trafił chciał, że zawsze gdzieś umykała mi słynna (wyśpiewana!) czołówka, więc i sam tytuł nie utrwalił się w pamięci. Wtedy naprawdę go nie kojarzyłem. A brat uśmiechnął się...

„Znasz, znasz! Tylko jeszcze o tym nie wiesz...”.

Poszliśmy na seans, a gościu prowadzący pokaz był ubrany niczym As w trykocie z dużą





literą A (o dziwo w sali kinowej też było paru Asów, kilku Doktorów Plam, ze dwóch maharadzów Kaburu, a jeden chyba dla przekory miał wyhaftowaną na sweterku dużą literę B – może jak Batman?).

Potem na sali pojawiła się z pokazem Sekcja Gimnastyczna, a publika zgodnie recytowała wypowiedane z ekranu filmowe kwestie. I wiecie co? To był fantastyczny wieczór!

Andrzej Kondratiuk (reżyser filmu) w 1970 roku otrzymał nagrodę specjalną na festiwalu w Karlowych Warach. Ten festiwal nazywany był swego czasu „Komunistycznym Cannes”, więc społecznie zaangażowany dramata *Dziura w głowie* o szukających ropy geologach sprawił, że z kogoś, kto ma mało pracy i kilka krótkometrażówek na koncie – nagle stał się „wziętym nazwiskiem”, dla którego propozycje pracy sypią się jak z rękawa.

I wtedy – gdy się okazało, że „może wszystko” – wraz zaprzyjaźnionym scenarzystą Andrzejem Bonarskim wspólnie sprokurowali *Hydrozagadkę*.

Bosz... Co oni brali?

Taka reakcja pojawiła się natychmiast po obejrzeniu filmu. I chodzi tu o każdy aspekt. Groteski, absurdu, dialogu, zwariowanych pomysłów, warsztatowych niedoróbek i realizacyjnego bałaganu. Sam Kondratiuk stwierdził – w napisanej przez Macieja Łuczaka książce *Wniebowzięci, czyli jak to się robi hydrozagadkę*, poświęconej duetowi aktorskiemu Maklakiewicz – Himilsbach, że zrobili sobie „totalne jaja” ze wszystkiego. Na drętwą nowomowę tamtych czasów odpowiedzieli parodią ówczesnego socrealizmu – ubraną w kostium zwariowanego komiks, w którym geniusz zła Doktor Plama (Zdzisław Maklakiewicz) wraz z bajecznie bogatym Maharadzą Kaburu (Roman Kłossowski) pragną podstępem, przy pomocy energii atomowej, spowodować wyparowanie wody z rzek i jezior, żeby – dzięki siłom przyrody – nakierować chmury na pustynny Kabur, by tam (przy pomocy zawieszonych na balonach lodówek) parę skropić i sprzedawać, z odpowiednim zyskiem, płynną wodę w pustynnym kraju.

W tym nikczemnym planie próbuje przeszkodzić mu As (Jan Nowak) – superbohater. Niepokonany, prawy i stroniący od alkoholu

wzór cnót wszelakich. W cywilu zaś to skromny i cichy pracownik biura projektowego Jan Walczak, podkochujący się w biurowej seksbombie pani Joli (Ewa Szykulska). Niestety, pani Jola woli Asa; a z braku laku jest zainteresowana – platonicznie – panem Jurkiem (Tadeusz Pluciński).

As, który na prośbę profesora Milczarka zajmuje się sprawą braku wody w Warszawie, przypadkiem rozgryza też niecny plan Plamy, walczy z przeciwnościami i – dzięki usługom współpracowników (kwiatciarce, dróżnikowi, taksówkarzowi czy recepcjonistce) w końcu dociera nad jezioro do motelu „Pod Złotym Leszczem”, gdzie kwaterują również pani Jola i pan Jurek, zaś na pobliskiej wyspie znajdują się Maharadża i Plama. Zanim jednak dojdzie do ostatecznej konfrontacji zła z dobrem – As musi jeszcze uratować Marynarza (Franciszek Pieczka) przed śmiercią z rąk Malutkiego (Bolesław Kamiński). Gdy wszystko wydaje się stracone, odważny As ryzykuje życie, by pokonać Plamę – i wszystko zostaje uratowane. Woda może spokojnie popłynąć w warszawskich kranach; a pani Jola w biurze wydaje się być dla Walczaka miłsza.

Szałeństwo.

Ale, wbrew pozorom, jakoś to się trzyma kupy. Może tylko zbyt przegięte tu i ówdzie. Przyznaję, że wątek żon Maharadży jest w moim mniemaniu najślabszą częścią składową filmu.

W dodatku realizatorzy korzystali z całkiem sporo kosztujących efektów specjalnych.

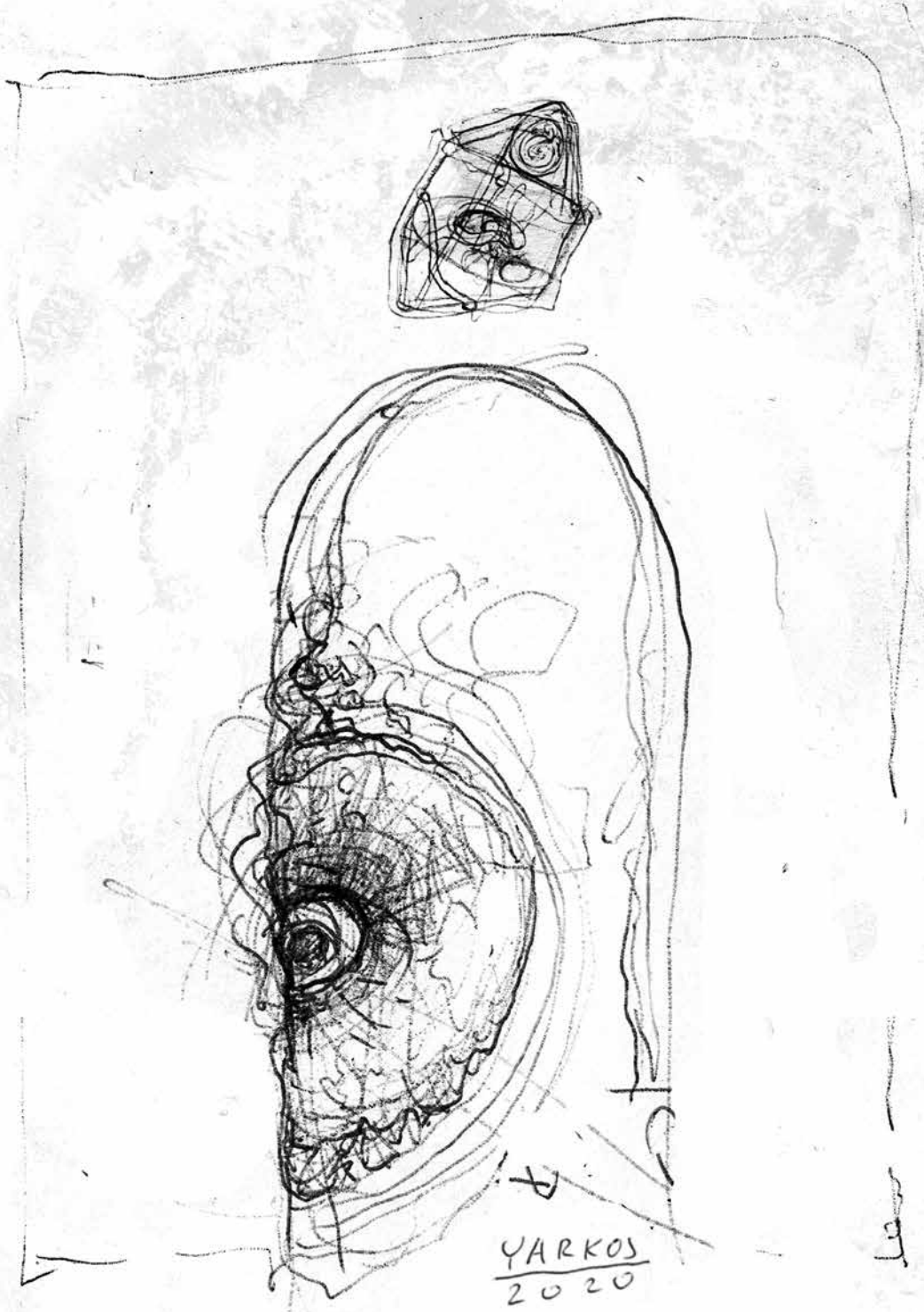
Sam film mieści się w odpowiednim przedziale czasowym ok. 80 minut, co było wtedy telewizyjnym standardem. Tak, moi drodzy, ten film był przeznaczony dla telewizji, a do kin trafił znacznie później – już na fali popularności i swoistego kultu, jakim to dzieło otoczono.

Opowieść nawiązuje do, znanego z zachodnich komiksów, Supermana. Jest oczywiście naszą swojską socjalistyczną parodią, ale ustawioną na wspólnym komiksowym kręgosłupie; nierealistycznym, uproszczonym i pozbawionym wewnętrznej logiki – lecz takie właśnie były wtedy komiksy. Uważny widz (zwłaszcza ten, który zna trochę kino i ówczesną popkulturę) wyłapie smaczki nawiązujące do komiksowej serii o kapitanie Żbiku, czechosłowackiego kina fantastycznego z lat sześćdziesiątych czy do modnego wtedy kina amerykańskiego noir. Mamy też niezamierzony produkt placement w słynnej scenie motelowej rozmowy o kapeluszu.

Hydrozagadka to film mieszczący się w kanonie fantastycznym, komiksowym i detektywistycznym. Czy warto zobaczyć? Dziś może być paradoksalnie bardziej znośny i zrozumiały dla współczesnego widza; ale też widz może się odbić od pewnych żartów, których po prostu nie zrozumie. Jeśli zatem nie mieliście okazji – zobaczcie koniecznie i skonfrontujcie sami.

Moim zdaniem warto ■





YARKOS
2020

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

GRUNT TO (SUPER) RODZINKA

Tak, najpierw przeczytałem recenzję. Przyznaję bez bicia: wielce entuzjastyczną i pisaną przez pewnego kogoś, kogo prywatnie nie szanuję jako osoby – ale znam i wiem, że jeśli chodzi o merytorykę, to rzadko się myli. Oczywiście zawsze można powiedzieć „sprawdzam” i wytknąć mu nieścisłości i błędy; ale tym razem kornie muszę uchylić kapelusza.

Zastanawiacie się, o kim piszę i co to ma do rzeczy – to ma być moja recenzja, a nie moje wyznania, dlaczego lubię czy nie lubię danego gościa.

Muszę zacząć od komiksu.

Nie, nie czytałem, choć przypominam sobie, że przez moment miałem pierwszy tom w rękach, kiedy był dostępny w Empiku. Wtedy jeszcze w podziemnym przejściu do Dworca Głównego w Gdańsku. Przerzuciłem kilka stron i odfajkowałem jako coś „może do przeczytania w przyszłości”.

Teraz przeczytałbym z przyjemnością; a jeśli jest tak dobry, jak mógłbym podejrzewać, to – kto wie – może nawet kupiłbym. Ale musiałby być naprawdę niezły, bo ja generalnie komiksów nie zbieram.

Nawet pojawienie się pierwszego sezonu serialu na Netflixie nie sprawiło, że zapragnąłem obejrzeć. No, przeczytałem oczywiście, że wspaniały, że warto, że trzeba. Ale gdzieś tam minęliśmy się bokiem. Na tyle, że nawet jakiś czas potem nie kojarzyłem już, o co chodzi. Moją dłuższą uwagę przykuł gdzieś plakat rodzinki reklamujący sezon drugi oraz napis „Who Killed JFK?”. Jako osobnika mającego delikatnego bzika na punkcie zabójstwa w Dallas – zaintrygowało mnie to, ale wyjaśniło niewiele.

I tu właśnie pojawiła się rzeczona recenzja.

Byłem po wstrząsająco odmóżdżającej serii *Westworld*. Pomyślałem: „a co mi szkodzi?”. No i oczywiście intrygował mnie zamach w Dallas. Trochę mnie zresztą serial akurat pod tym względem rozczarował, ale reszta to istny cymes!

Na początku zabijająca, inna dla każdego odcinka i zawsze zaskakująca, czołówka z pojawiającą się w niesamowitych miejscach sylwetką parasola. Myślałem, że po *Strážnikach* nie da się zrobić lepszej czołówki. Myliłem się. Tutaj widzimy, moim zdaniem, mistrzostwo do kwadratu.

Oto mamy rok 2019 i śmierć ekscentrycznego miliardera Sir Reginalda Hargreevesa (bardzo wredny i zarazem tajemniczy do pewnego momentu Colin Feore), twórcy tak zwanej Umbrella Academy. Szkoły dla młodych ludzi obdarzonych supermocami. Ich zadaniem jest ocalenie świata.

Chodzi o to, że tego samego dnia w październiku 1989 roku na całym świecie rodzi się czterdzieścioro troje dzieci. Żadna z kobiet nie jest ze sobą powiązana – i co ciekawe – jeszcze dzień wcześniej żadna z nich nie była w ciąży. Sir Reginald dociera i przekonuje zaszokowanych rodziców tajemniczych dzieci, by ci odstąpili je mu do adopcji. Udaje mu się to z siódmką z nich.

Sir Reginald to nie czuły, kochany i do rany przyłóż Profesor Xavier. To raczej mało sympatyczny i bardzo wredny tatuś, który swoich dzieci nie nazywa imionami, lecz numerami. Trudno się dziwić, że zmotywowana do walki grupka – oprócz Numeru Siedem, czyli Vanyi (Ellen Paige), która (jak się początkowo wydaje) „nie ma żadnych mocy” i dlatego nie uczestniczy w zajęciach pozostałej szóstki – to psychicznie i empatyczne wraki.



Po latach, po śmierci Szóstki o imieniu Ben (Justin H. Min) i po skandalicznej książce autorstwa Vanyi opisującej od środka Akademię, grupa ostatecznie się rozpada.

Przy ojcu zostaje jedynie Numer Jeden – Luther (Tom Hooper) – wykonujący dlań tajemniczą misję na Księżycu. Poza tym dysponuje on olbrzymią siłą fizyczną; jest to jednak raczej wynik dość specyficznych eksperymentów genetycznych Reginalda niżli wrodzonych predyspozycji.

Numer Dwa to Diego (David Castañeda) – z kompleksem drugiego, który za wszelką cenę chce okazać się być tym najlepszym, Niespełniony policjant i prywatny detektyw. Jego supermocą jest sztuka władania bronią białą. Niestety, często działa zbyt pochopnie – co zamiast rozwiązań sprowadza jeszcze większe kłopoty.

Numer Trzy to Allisson (Emmy Raver-Lampman) – gwiazda filmowa i niespełniona matka, która nie potrafi przystosować się do życia w rodzinie. Jej mocą jest sprawianie, by inni uwierzyli w to, co ona mówi.

Numer Cztery to Klaus (Robert Sheehan) – najbardziej doświadczony życiowo z całej siódemki. Stały bywalec komisariatów policji i więzień. Uzależniony od alkoholu i używek oraz ze skłonnościami sado-maso. Jedyny w całym towarzystwie otwarcie zraniony i pokrzywdzony osobnik. Jego super moc to rozmowa ze zmarłymi. To dzięki niemu poznajemy dokładnie też poznać wspomnianego już wyżej Szóstkę. Ben jest stale obecny obok Klausu, ale jest niewidoczny dla reszty. Stanowi on swoiste alter-ego samego Klausu.

Numer pięć (Aidan Gallagher) – niestety bezimienny. To wokół jego postępowania kręci się cały serial. Posiada moc przemieszczania się w przestrzeni i w czasie. Jednak podczas prób podróży w przyszłość traci swą moc i znika w przyszłości; a nikt nie wie, gdzie jest i co robi.

O Szóstce i Siódemce już wspomniałem, ale warto dodać, że Vanya posiada umiejętność gry na skrzypcach, choć daleko jej do wirtuozerii. Po napisaniu biografii Akademii – jest znienawidzona przez wszystkich członków rodziny.

Punktem wyjścia całej historii okazuje się tajemnicza i niespodziewana śmierć Sir Reginalda. Rodzina spotyka się na pogrzebie ojca. Jedną z podejrzanych o udział w tragedii okazuje się być przybrana matka rodzeństwa – inteligentny robot o imieniu Grace (Jordan Claire Robbins). Kompletu Akademii dopełnia również inteligentny i mówiący po ludzku Lokaj Szympan o imieniu Pogo (Adam Godley). Kiedy rozpoczyna się śledztwo w sprawie śmierci, a rodzina próbuje w sposób koślawy znów stać się wspólnotą (co wydaje się być zupełnie nierealne), zjawia się Numer Pięć – wciąż w ciele nastolatka – i stwierdza, że za tydzień... nastąpi koniec świata.

Głównym wątkiem pierwszego sezonu jest próba znalezienia sprawcy kataklizmu oraz jednocześnie próba wyjaśnienia przyczyn śmierci ojca. Przyczyna ta zresztą okazuje się trywialna i mało istotna. Ale równie ważnym wątkiem są wzajemne relacje wyraźnie dysfunkcyjnej rodziny superbohaterów. I w tym właśnie tkwi cała siła tego znakomitego serialu. Nikt nie słucha nikogo, a już zupełnie Numeru Pięć, który próbuje desperacko znaleźć przyczynę końca świata. W dodatku za nim podąża tajemnicza dwójka zabójców – Hazel (Cameron Britton)

i Cha cha (Mary J. Blige), która ma wyraźnie dość samych siebie – której zadaniem jest go zlikwidować. To, w jaki sposób gra ten młody przecież w końcu aktor, to jest po prostu mistrzostwo świata! Myślę, że przed Ałdanem stoi wielka kariera. Jest równorzędnym partnerem dla znacznie starszej od siebie obsady, a czasami wręcz ją przyćmiewa.

Jak się można domyślić – przyczyna kataklizmu jest na wyciągnięcie ręki, zaś jej współsprawcą jest postać jednego z fanów Akademii. Niestety, nie udaje się jej zapobiec; lecz dzięki umiejętnościom Piątki grupa przenosi się w przeszłość.

I na tym kończy się sezon pierwszy. Oczywiście następuje zawirowanie fabularne. Zamiast spotkać się razem całą siódmką – bohaterowie lądują Dallas w różnych momentach: od początku roku 1960 po kilka dni po zabójstwie Kennedy'ego. Z tym, że tutaj sprawa jest dyskusyjna, bo w tej rzeczywistości do zamachu nie dochodzi, ale powoduje to wybuch III wojny światowej i nowy potworny kataklizm. I oczywiście osobą, która to odkrywa, jest nasz ukochany Numer Pięć.

Powtórka z rozrywki? No, niby tak – ale zupełnie nie...



Po pierwsze: jesteśmy w latach sześćdziesiątych. Szalonych latach sześćdziesiątych. Ale też nadal przecież funkcjonuje segregacja rasowa. Walczy z nią Numer Trzy – Allison; zdążyła już na tyle wrosnąć w tę społeczność, że wyszła za mąż.

Klaus – Szalony Klaus (wraz z wciąż nie odstępującym go Benem) – zostaje religijnym guru, tworząc własną „sektę”. Jednak bardziej interesuje go pewien młody chłopak o imieniu Dave, z którym zawarł znajomość w pierwszym sezonie. Mamy więc wątki New Age oraz homoseksualnej i niespełnionej miłości. Z tym, że mało dopuszczalne jest coś takiego w Dallas, czyli mieście słynnym z raczej ultrapravicowych sympatii. Gdyby to były okolice San Francisco (i to kilka lat później) – sytuacja może byłaby nieco inna.

Dobry i prawy Numer Jeden – Luther – pracuje dla Jacka Ruby’ego, Tak, tego samego, który po zamachu na Kennedy’ego zabije Oswald. Robi w jego barze za wykidajkę, ale też za mistrza nielegalnych walk na gołę pięści. Twierdzi, że w ten sposób ma oko na Ruby’ego.

Znacznie dalej (oczywiście, by wykazać się, „że jest lepszy”) poszedł Numer Dwa – Diego. On siedzi w psychiatryku dlatego, że próbował zabić Oswald i głośno twierdzi, że dojdzie do zamachu na prezydenta. A kto chciałby zabić takiego prezydenta? Przecież to nienormalne!

Najgorzej ma chyba Vanya: nie dość, że w chwili przenosin w przeszłość zostaje potrącona przez samochód, to zupełnie traci pamięć – więc nie pamięta tego, co stało się w przyszłości. Zamieszkuje na farmie rodziny w okolicach miasta. Opiekuje się autystycznym Harlanem.

I w ten cały bałagan wkracza Numer Pięć z wieściami o nowym końcu świata.

Pięćdziesięcioośmioletni mężczyzna w ciele dziecka musi nie tylko walczyć o zjednoczenie rodziny – ale też o to, by zapobiec zemście ze strony tajemniczego Zarządu i przebiegłej Kierowniczkii. Organizacji, która stoi na straży... czasu. Ponieważ, jak się okazuje, czas ma tendencję do tworzenia anomalii – i ktoś musi strzec świata, by to, co się wydarzyło, stało się naprawdę. A Numer Pięć ma niezapłacone rachunki z Kierownictwem.

I jeszcze w tym wszystkim okazuje się, że zamieszany w planowany zamach jest... Sir Reginald; to on jest słynnym mężczyzną z parasolem stojącym w okolicach najszynniejszego płotu i pagórka na świecie.

Trzeba pogodzić rodzinę, zebrać do kupy, posprzątać i nie dopuścić do zamachu na prezydenta i do pożogi wojennej – oraz jakoś spróbować wrócić do 2019 roku (i to takiego, w którym nam znana z pierwszego sezonu apokalipsa nie następuje). Jak to się skończy? Cóż... wszystko zmierza do ogranego schematu – po czym wszystko jest nie tak, jak (według tego schematu) być powinno. Końcowy twist sprawił, że już dziś czekam z utęsknieniem na trzeci sezon.

Trzeba dodać, że jednym z doskonałych pomysłów jest... muzyka. Zupełnie nie z epoki i wydawałoby się trochę od czapy – ale piosenki pasują wprost wyśmienicie. Nawet Boney M jest tutaj jak najbardziej na miejscu, choć to kapela w USA dość mało znana.

Oczywiście, pełno w filmie nielogiczności – i można by (przy odrobinie rozsądku i dobrych chęci) rozwiązać problemy czasowe w dwa, góra trzy odcinki; ale wtedy cała zabawa byłaby na nic – a ta jest naprawdę przednia.

Polecam! ■

[tytuł recenzji od redakcji INFO]

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
AD ABSURDUM

Muszę powiedzieć, że do tej płyty podchodziłem jak pies do jeża. Z jednej strony dobra obsada (co przekładało się, niestety, na mocno wygórowaną cenę, która jakoś nie chciała zmaleć). Z drugiej strony opis na okładce, który trącił mi produkcją klasy B. W końcu stwierdziłem, że nie ma innego wyjścia, jak kupić i obejrzeć – co uczyniłem.

Głównym wątkiem filmu *Ad Astra* (bo o nim mowa) jest wyprawa syna-astronauty w celu odnalezienia ojca, który od 30 lat przebywa na orbicie Neptuna. Przypomina to nieco śródkową, „twardą” część *Odysei kosmicznej*, co jest chyba zabiegiem celowym. Powierzchnia Księżyca i Marsa, a także otoczenie Neptuna wyglądają realistycznie, dobrze też wypadają zdjęcia w stanie nieważkości. Za to nie wysilono się, by pokazać zmniejszoną siłę ciężenia na Księżycu i Marsie (co pewnie nie byłoby trudne), chyba że za próbę demonstracji tegoż uznać upadek łazika do głębokiego krateru, który nie zahamował nawet jego ruchu naprzód (łup i jedziemy dalej).

Ładnym widoczkiem i wartkiej akcji towarzyszy monolog wewnętrzny głównego bohatera, Roya McBride (Brad Pitt). W powszechnej opinii (i jego własnej) ojciec jest bohaterem i wzorem do naśladowania, co zdeterminowało drogę życiową Roya. Potem jednak ściśle tajne archiwalne nagrania pokazują, że ojciec stłumił bunt na pokładzie, wyłączając układ podtrzymywania życia i tym samym zabijając wszystkich poza sobą. Roy stwierdza więc, że ojciec jest potworem, którego i tak nadal kocha. To całkiem zgrabny i interesujący (wręcz archetypiczny) wątek.

No, to teraz zacznę narzekać, bo plusy już mi się wyczerpały. Od filmu, który chce

uchodzić za twardą sf, oczekuje się, żeby praca przyrody nie były w nim nadmiernie naginane. A tu tymczasem...

Zacznijmy od tego, po co ojciec Roya poleciał na orbitę Neptuna. Chodziło o to, żeby się uwolnić od słonecznego promieniowania, by bez zakłóceń odkryć cywilizacje pozaziemskie. Brzmi to logicznie, chociaż wcale takie nie jest. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę rezultat długoletnich poszukiwań: zdjęcia kilku bezludnych planet, które naprawdę są zdjęciami NASA dużych księżyców Układu Słonecznego. Czy te marne cztery miliardy kilometrów bliżej pewnych gwiazd mogły pomóc w uzyskaniu owych zdjęć? To trochę tak, jakby wychylić się nieco bardziej przez okno, żeby lepiej zobaczyć jakiś szczegół na powierzchni Księżyca [przyp. rednacza: albo na południe Europy latać nie z Gdańska czy z Warszawy, lecz z Radomia].

Dowództwo SPACECOM jakoś nie kwapiło się z wysłaniem wyprawy ratunkowej na orbitę Neptuna, dopóki nie nastąpiła seria zjawisk zwanych *udarami*. Chodzi tu o strumienie wysokoenergetycznych cząstek niszczących urządzenia elektryczne – ze szczególnym uwzględnieniem elektroniki. Źródłem udarów miał być właśnie Neptun, przy czym siła promieniowania, całkiem niezgodnie z prawami przyrody, miała rosnąć w miarę zbliżania się do Ziemi. Powiązано to z działalnością ludzi w tamtym rejonie, poprzez fakt posiadania przez załogę statku antymaterii. Jak by nie było – proponowane lekarstwo, czyli detonacja bomby atomowej na pokładzie, jawi się jako coś znacznie gorszego od choroby; co oczywiście ani bohaterom, ani twórcom filmu w ogóle nie przychodzi do głowy.

Roy zostaje wysłany do jedynej ocalałej stacji nadawczej w Układzie, położonej pod powierzchnią Marsa (skąd to wiadomo, skoro łączność padła?), by przesać na orbitę Neptuna komunikat. Po wysłaniu go wszyscy siedzą jak na szpilkach, czekając na odpowiedź, choć ta powinna nadejść najwcześniej za wiele godzin. Myślicie może, że mieli ansibl? Nic podobnego, to była łączność za pomocą wiązki laserowej. A tu proszę – odpowiedź nadeszła prawie natychmiast, tylko nie chcą o niej powiedzieć Royowi, który nagle staje się *persona non grata*. Dlatego w dalszą drogę musi się udać cichaczem.

No i udaje się: wchodzi włazem od spodu tuż po starcie rakiety. Myślicie może, że powinien odpaść pod wpływem przeciążenia? Nic podobnego, a wewnątrz panuje stan nieważkości. Załoga fruwa za Royem zamiast rozplaszczać się na fotelach, a jedyny moment przeciążenia następuje w momencie odrzucenia pierwszego członu, chociaż powinno być dokładnie odwrotnie. No i te anomalie uśmiercają całą załogę, zaś na placu boju pozostaje tylko nasz pasażer na gapę.

Kiedy już dolatuje do Neptuna – Roy parkuje na orbicie położonej po przeciwnej stronie pierścieni niż statek jego ojca. Cemu tak? Pewnie dla dodania dramatyzmu. Nawiasem mówiąc – jedna i druga orbita musiałyby nieuchronnie przecinać pierścienie dwukrotnie podczas każdego obiegu, chyba że trafiłyby w lukę pomiędzy nimi, ale to nie jest ten przypadek. Podczas podróży przez pierścień kapsuła – ta zostaje uszkodzona, co nie pozwala jej zacumować do drugiego statku (i w rezultacie odpływa w czarną dal Kosmosu). Drogę powrotną trzeba więc będzie odbyć „na piechotę”. I tak się właśnie dzieje: Roy, uzbrojony w tarczę będącą fragmentem poszycia, przebija się dzielnie przez pierścień, bombardowany gradem odłamków. Przy tym posuwa się do przodu tylko i wyłącznie siłą swojej woli, gdyż żadnych śladów odrzutu nie widać. Co prawda na dobry początek odbija się energicznie od statku ojca, ale bombardowanie cząstkami pierścienia w najmniejszej mierze go nie spowalnia, a po jego przejściu bezbłędnie trafia





na swój statek, i to z prędkością wizualnie optymalną.

Na zakończenie jeszcze jeden „kwiatu-szek”. Wracając na Ziemię Roy postanawia wykorzystać jako dodatkowy impuls... falę uderzeniową atomowego wybuchu statku ojca – co też czyni. Być może chodzi tu o falę eteru (*alias* próżni fizycznej), a nie kulę plazmy w zestawie z pakietem twardego promieniowania, którą widać na ekranie.

Naprawdę szkoda, że twórcy filmu nie zatrudnili jakiegoś konsultanta, który nie zapomniął jeszcze wszystkiego, czego się uczył w szkole średniej. A tak dostaliśmy film, który na poziomie aktorstwa i efektów specjalnych jest klasy A, zaś na poziomie naukowej wiarygodności jest klasy B. Albo nawet Z, niestety ■

Ad Astra, Brazylia, Chiny, USA, 2019

ocena FilmWeb: 6,1, IMDb: 6,6,

reżyseria: James Gray

scenariusz: James Gray, Ethan Gross

gatunek: thriller, sf,

czas: 1 godz. 58 min.

Obsada: Brad Pitt (Roy McBride)

Tommy Lee Jones (H. Clifford McBride, ojciec Roy)

Donald Sutherland (Thomas Pruitt, znajomy ojca)

Liv Tyler (Eve, żona Roy)

Ruth Negga (Helen Lantos, kierownik bazy Ersa na Marsie)

Kimberly Elise (Lorraine Deavers)

Loren Dean (Donald Stanford)

Donnie Keshawarz (kapitan Lawrence Tanner)

Sean Blakemore (Willie Levant)

John Ortiz (generał Rivas)

TELEPORADA

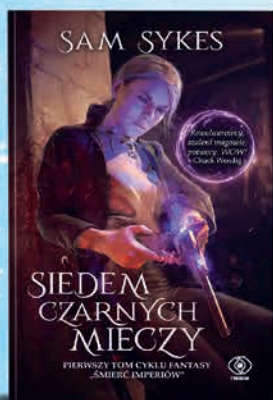
rys. Agata Plank scen. Grzegorz Szczepaniak
inspiracja: internet



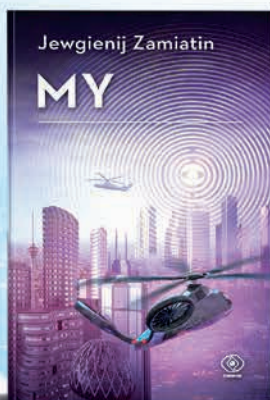


„OPowieści
PODRĘCZNEJ”
W ŚWIECIE
POSTAPO

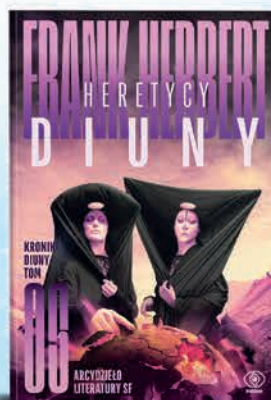
POLECAMY RÓWNIEŻ:



PIERWSZY TOM
PORYWAJĄCYCH
PRZYGÓD SAL KAKOFONII
W CYKLU „ŚMIERĆ
IMPERIÓW”



JEDNA Z NAJSŁYNIEJSZYCH
DYSTOPII W LITERATURZE,
PIERWOWZÓR NOWEGO
WSPANIAŁEGO ŚWIATA
HUXLEYA I 1984 ORWELLA



„KRONIKI DIUNY” TOM 5
W MIĘKKIEJ OPRAWIE
I NOWEJ SZACIE
GRAFICZNEJ



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



FB/DWREBIS



www.rebis.com.pl

znajdziesz w **empik** salony/online/aplikacja